

O Dulskiej można pisać w nieskończoność, powstały już zresztą całe epopeje na temat bohaterki sztuki Zapolskiej, w ciągu ostatniego półwiecza można było obejrzieć już nie dziesiątki przedstawień, ale setki najprzeróżniejszych interpretacji tej arcyzabawnej, „strasznej” w swej mieszczańskiej moralności właścicielki miejskiej kamienicy.

Niespodzianka zresztą przyjemna. Już samo wejście na widownię zapowiada coś nowego: tu i ówdzie rozrzucone łachy, a zaraz potem szok: (może taki sam jak na sztuce Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”) salonik Dulskich jest przeladowany masą zniszczonych kiwających się mebli, a z sufitu zwisają szeregi sukien. Okropne wrażenie nie tylko nie uporządkowanego mieszkania, ale przede wszystkim mieszkania, w którym wszystko się skończyło, nic nowego już się nie zaczyna, mieszkanie symbolizującego upadek epoki, której przedstawicielką była Dulaska. Scenografia wprost kapitalna, która więcej przemawia do widza, niż zbyt śmiało wyreżyserowana i w wielu wypadkach niepotrzebnie zmieniona sama sztuka i jej sens.

Wśród takiej scenerii kręcą się po scenie Dulscy, ale są to już

DULSKA

Dulska, Felicjan — jej mąż pantoflarz, Hesia, Mela i Zbyszko — trójka dzieci, Hanka, uwiedziona przez Zbyszka i Tadrachowa, z którą Dulska chce ubić interes. Lokatorka i Juliasiewiczowa — to plejada postaci, które przeszły do historii polskiego teatru, stały się nam — co tu mówić! — bliższe, swojskie, „nasze“!

Wychodziliśmy z każdej kolejnej premiery „Moralności pani Dulskiej” z ową nie zmagającą niczym radością, że sztuka nie przeżyła się, że dalej godzi w rodzimą koltunerię, w zakłamanie, które często tkwi jeszcze w nas samych, w nasze mieszczańskie ciągoty. Aż tu niespodzianka! Obejrzałem kolejną premierę „Moralności pani Dulskiej” na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego, w reżyserii Krystyny Meissner, ze scenografią Krzysztofa Pankiewicza i wyszedłem poruszony do głębi. Nie spodziewałem się bowiem, że komedia Gabrieli Zapolskiej, klasyczna już w pełni tego słowa znaczeniu może zostać jeszcze inaczej wystawiona, inaczej zagrana przez aktorów, zupełnie odmiennie „wystrojona” przez scenografa.

Dulscy dzisiejsi, każde z nich można z powodzeniem wpakować w każdą współczesną sytuację, wcielić w sceny wielkomiejskie. Skrzywdzona przez Zbyszka Hanka nie jest tak bardzo poszkodowana, jeżeli sztykuje się do następnego „zarobku”. A przecież krzywdą Hanki, jej postawa wobec „państwa” była właśnie najważniejszym motywem społecznego buntu, hardości, dumy wyzykiwanej przez burżuazję część społeczeństwa.

W roli Dulskiej wystąpiła Nina Andrycz, która śmiało pokazała jaką powinna być, czy też jaką byłaby współczesna Dulska. Sprytną Hanke, dążącą do osiągnięcia korzyści materialnych zagrąła z powodzeniem Jolanta Wołłejko. Danuta Rastawicka była bardzo współczesną Hesią, a Irena Szczurowska — Melą. Zbyszko — Andrzej Antkowiak — to młody człowiek, który już tak wiele przeżył „słodczy” tego świata, że w istocie nic go już nie bawi, ani cieszy. Eugenia Herman była jako Juliasiewiczowa, najbardziej bliska Juliasiewiczowej z „dawnych” inscenizacji komedii Zapolskiej. W roli Felicjana Dulskiego wystąpił Tadeusz Pluciński. Lokatorką była Aleksandra Dmochowska, Kucharzką (w miejsce Tadrachowej) — Irena Oberska.

Całość przedstawienia nasyczona pikanterią ostrą i mocną, ale nie rażącą. Dobry sos do mniej smacznej potrawy — chociaż może się mylić: może jednak odkryto w Teatrze Kameralnym Zapolską nową, inną, szokującą.